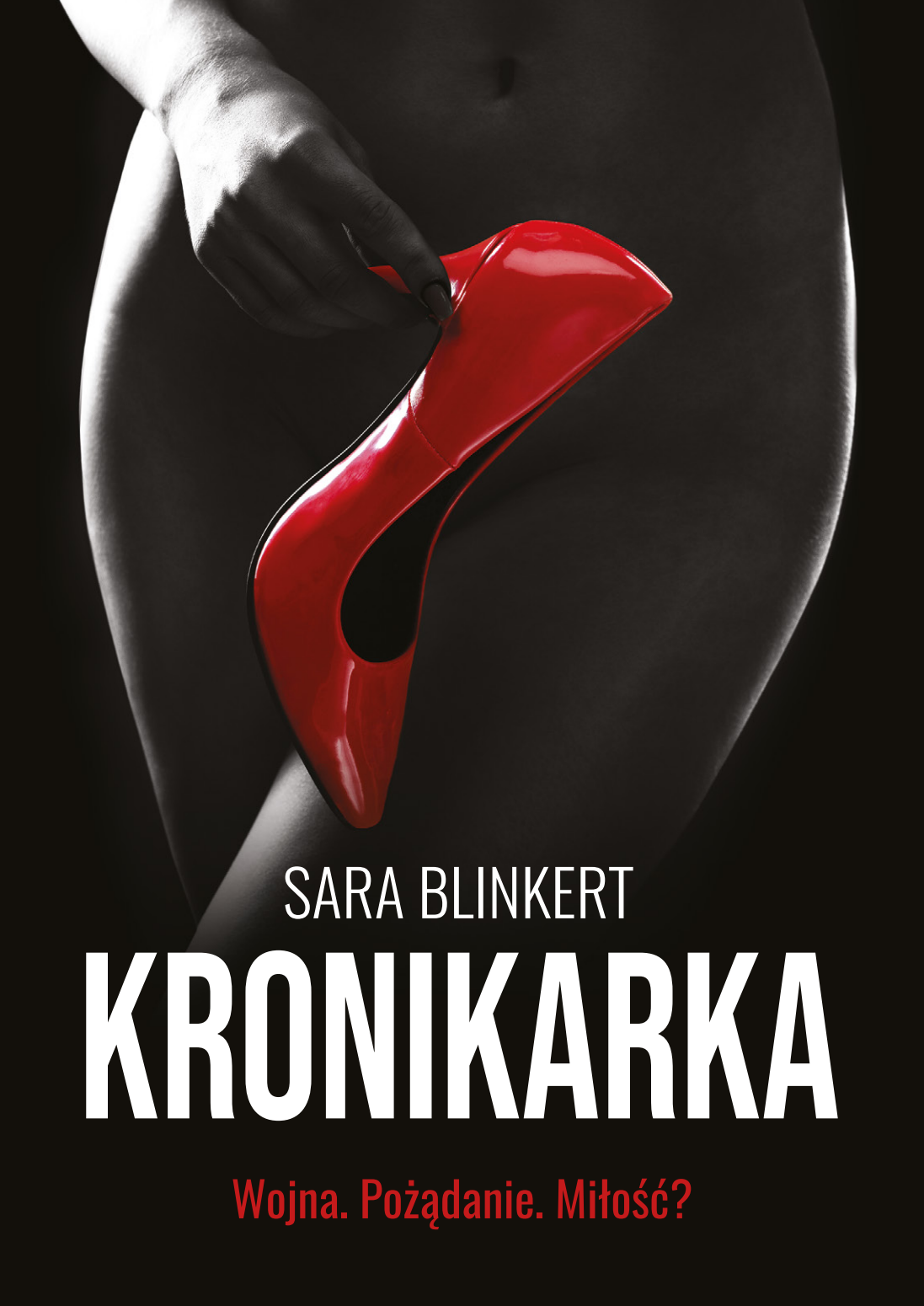




SARA BLINKERT

KRONIKARKA

Wojna. Pożądanie. Miłość?

KRONIKARKA

Copyright © Sara Blinkert, 2025

<https://www.sarablinkert.com/>

Zdjęcie na okładce:

© Dimid/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana ani przesyłana w jakiegokolwiek formie ani za pomocą jakichkolwiek środków (w tym kserokopii, nagrywania, ani metod elektronicznych, mechanicznych i innych) na jakichkolwiek polach eksploatacji (włącznie z kopiowaniem, fotokopiowaniem i digitalizacją, w tym także zamieszczaniem w internecie), bez uprzedniej pisemnej zgody autora. Żadna część tej publikacji nie może być używana ani reprodukowana w jakikolwiek sposób w celu szkolenia technologii lub systemów sztucznej inteligencji.

ISBN 978-83-965006-4-9

Warszawa 2025

Wydanie pierwsze

SARA BLINKERT

KRONIKARKA

ROZDZIAŁ I

Klub

Chodziłam do Olimpu, aby się wytańczyć. Mężczyznom, których tam poznawałam, trudno było pojąć, że nie zależy mi na podrywie. Zwyczajnie uwielbiałam wirować w rytm płynącej muzyki, ona wprost porywała mnie na parkiet. Nigdy nie opanowałam żadnej specjalnej techniki, z wyjątkiem kilku lekcji tańca brzucha, dzięki którym umiałam mocno rozkołysać biodrami. I świetnie mi to wychodziło. A gdy jakiś mężczyzna chciał mnie na takiej imprezie poznać, działo się to zwyczajnie przy okazji.

Bywałam w Olimpie tak często, jak tylko mogłam, łącząc studia z dorywczymi pracami. Kiedyś był to najlepszy klub studencki w stolicy, ale ja już tych czasów nie pamiętałam. Ze względu na to, że znajdował się w dzielnicy wojskowej, teraz miał status klubu głównie dla żołnierzy z międzynarodowych kontyngentów, którzy stacjonowali w bazie wojskowej nieopodal.

Niełatwo było dostać się na listę stałych gości Olimpu, skrupulatnie selekcjonowano także dziewczyny, które przychodziły tu potańczyć. Te, które dostały karty wstępu, musiały być

wolne, oczywiście ładne i zgrabne oraz znać języki obce – przede wszystkim westerski, bo większość bywalców stanowili Westersi. Ale sporo było też żołnierzy z Germanii, więc moja znajomość germańskiego była atutem. Z racji studiów władałam również easterskim, choć lepiej było się tym nie chwalić, bo międzynarodowa baza była tu zlokalizowana w związku z ewentualną obroną przed graniczącą z nami Easterią.

Gdy wreszcie dostałam kartę wstępu do klubu, poczułam się wyróżniona. Z reguły jeździłam tam samochodem z dalej położonego akademika, najczęściej sama. Czasem dla towarzystwa zabierałam się z jakąś koleżanką ze studiów na wydziale stosunków międzynarodowych. Do klubu dostawały się dziewczyny o różnym, często egzotycznym wyglądzie. Z przyjemnością spoglądałam na nie, bo codzienne realia małej wschodnioeuropejskiej republiki nie przyzwyczyły nas do takiej wielości typów urody. Obserwowanie ich, gdy tańczyły, było dla mnie bardzo interesujące, zwyczajnie lubiałam patrzeć na inne piękne kobiety.

Gdy akurat na dyskotekę przychodziłam bez koleżanki i wracałam sama autem, w przerwie między przebojami, na chwilę oddechu, zamawiałam przy barze buteleczkę ulubionego soku z czarnej porzeczki. Gdy natomiast dojeżdżałyśmy do Olimpu wspólnie z koleżanką, wybierałyśmy tramwaj nocnej linii, by móc wypić coś mocniejszego. Ale była to maksymalnie jedna butelka piwa na spółkę. Więcej nam nie było trzeba, bo świetnie bawiłyśmy się bez alkoholu.

Gdy wchodziłam do klubu, z towarzyszką lub bez, od razu łądowałam na parkiecie. Nigdy, przenigdy nie zdarzyło się, żebym podpierała ścianę. Gdy powietrze pulsowało muzyką,

wirowałam w jej rytmie, oddając się bez reszty mojej pasji do tańca. Z dudniących głośników zwyczajowo leciały westerskie przeboje disco poprzątkane sporadycznie wolniejszymi kawałkami, które sprzyjały łączeniu się w pary.

Tańczyłam z reguły pojedynczo, ale zdarzało się, że po pewnym czasie podchodził do mnie jakiś mężczyzna. Jeśli był w moim typie, tańczyliśmy razem dłuższą chwilę. Gdy natomiast w ogóle nie odpowiadał mi wyglądem, a widziałam, że się do mnie zbliża, trzymałam bezpieczny dystans, aż koleś odpuszczał. W tym pierwszym przypadku mężczyzna zapraszał mnie z reguły do baru i zamawiał dla nas coś do picia. Gdy prowadziłam, była to najczęściej jakaś lemoniada w butelce.

Kładłam oczywiście nacisk na zamknięte opakowanie, które barman otwierał przy mnie. W innych klubach zdarzały się podobno przypadki, że ktoś dosypał coś do drinka i źle się to dla dziewczyn kończyło. W Olimpie goście prezentowali naprawdę wysoki poziom, ale dmuchałam na zimne, zwłaszcza gdy przychodziłam bawić się sama.

Jeśli konwersacja z nowo poznanym mężczyzną się kleiła, pod jej koniec najczęściej proponował, żebym podała mu swój numer telefonu. Ja z kolei preferowałam, żeby on podał swój, bo nie rozdaję własnego każdemu. Gdy zdarzało się, że jakiś osobnik płątał się, mówiąc, że ma tylko służbowy, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak i że prawdopodobnie ma żonę. Wykręcałam się w takich przypadkach z rozmowy, by wrócić na parkiet.

Czasami w klubie startowali do mnie studenci szkoły wojskowej. Jeden z nich, Adam, podczas imprezy wpatrywał się we

mnie od dłuższego czasu, tańcząc w bliskiej odległości. Nie był w moim typie, więc wołałam, żeby zainteresował się moją koleżanką obok. Ten jednak się uparł i w końcu próbował tańczyć ze mną. Potem na jego prośbę zeszliliśmy z parkietu, żeby pogadać. Skończyło się tym, że wcisnął mi swój numer telefonu i usilnie prosił, żebym się odezwała.

Po paru dniach milczenia postanowiłam zrobić wyjątek od zasady niekontaktowania się z facetami nie w moim typie. Trochę się w tym czasie nudziłam, bo miałam przerwę międzysemenstralną, więc napisałam SMS-a. Odpowiedział zachwycony i zaprosił mnie na spotkanie. Przebiegło nieszczególnie zajmująco, ale zaproponował mi udział w imprezie karnawałowej w klubie studenckim jego Uniwersytetu Marynarki Wojennej. Po chwili wahania zgodziłam się, bo i tak nie miałam nic lepszego do roboty.

Przed imprezą zaprosił mnie do siebie do akademika. Był już wieczór, ale jeszcze dosyć wcześnie, więc postanowiliśmy obejrzeć najpierw jakiś film. Gdy usiedliśmy obok siebie na łóżku, poczułam od niego alkohol. Musiał sporo wypić z kolegami z pokoju, zanim przyszedł.

W mieszkaniu byliśmy sami i gdy film był w toku, Adam próbował mnie po raz pierwszy pocałować, ale chciałam się wywinąć z jego ramion. Dostałam przy tym jakiegoś ataku dzikiego śmiechu i nie mogłam się uspokoić. To go zniecierpliviło, ale na szczęście alkohol wpłynął na niego tak, że zareagował narastającą sennieścią i sprawiał wrażenie nieszkodliwego.

W pewnym momencie próbował zdjąć moją marynarkę. Miał mocno nieskoordynowane ruchy, co mnie niezwykle rozbawiło,

i znowu zaczęłam się nieopanowanie śmiać. A on już bardzo zdenerwowany, że mu nie idzie, powiedział mi, bełkocząc, że zaraz mnie zgwałci. Mój śmiech nieco ucichł, ale dalej ta sytuacja wydawała mi się komiczna. Mimo wszystko byłam gotowa do obrony, bo nie wiedziałam, jak to się rozwinie.

Ostatecznie ta obawa okazała się nieuzasadniona, bo on, zmęczony szarpaniem się z marynarką, odpuścił i opadł na poduszkę. Sekundę później rozległo się głośnie chrapanie. Korzystając z okazji, postanowiłam błyskawicznie się stamtąd zmyć. I tak musiałam w karnawałową noc wracać sama nocną kolejką do akademika. Na szczęście nikt mnie po drodze nie zaczepiał, bo wszyscy widać świetnie bawili się na swoich imprezach.

Gdy obudziłam się następnego dnia, na wyciszonym telefonie miałam kilkanaście połączeń od Adama i wiele SMS-ów. Nie chciało mi się ich od razu czytać, a tym bardziej na nie odpowiadać. Zajrzałam tam dopiero wieczorem. Na szczęście wystarczyło, że przeczytałam najnowszą wiadomość, w której napisał, że to nie była miłość i kończy znajomość. Oraz że jego noga nie przekroczy już progu Olimpu, by mnie więcej nie widział.

Uff... Odetchnęłam z ulgą, że problem sam się rozwiązał, i zaraz uśmiełam się do rozpuku z przebiegu tej znajomości. Był to ostatni raz, gdy złamałam zasadę nieumawiania się z facetami, którzy nie są w moim typie. No, prawie ostatni.

Kolejny mały wyjątek uczyniłam niedługo potem dla innego studenta wojskowego, który podobał mi się, tak to ujmijmy, na granicy preferencji. Wyszedł z tego nawet związek.

Na pierwszej randce pocałowaliśmy się z Piotrem – bardziej z mojej inicjatywy, gdy usiadłam bliżej, by zawiązał mi rozplataną

wstążkę na rękawie bluzki. Potem, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić, dowiedziałam się od niego, że jego najmłodsza siostra powiedziała mu, że na pierwszej randce całują się tylko puszczałskie dziewczyny. Były to dla mnie przykre słowa, bo tak się złożyło, że Piotr stał się trochę później moim pierwszym mężczyzną. Związek ten zakończył się jednak również przykro.

Po paru miesiącach bycia razem okazało się, że zostałam przyjęta na krótkoterminową studencką wymianę zagraniczną do Germanii, a Piotra przeniesiono do jednostki w innym mieście. Parę razy się odwiedziliśmy, ale dłuższa rozłąka w związku zrobiła swoje. Zauważyłam, że z czasem zaczął się dziwnie zachowywać. Coraz natarczywiej krytykował moje marzenia o karierze naukowej i coraz rzadziej wysyłał SMS-y.

Mimo to, od razu po zakończeniu stypendium, pełna radości postanowiłam złożyć mu nieoczekiwaną wizytę i przyjechałam do jego jednostki. Piotr był tym zaskoczony i mało zadowolony, ale dał mi klucze do swojego mieszkania służbowego, a sam wrócił do pracy.

Zaniepokojona jego chłodnym zachowaniem, sprawdziłam w mieszkaniu jego osobisty komputer, który na moje szczęście był niezabezpieczony hasłem. Przeczytałam ostatnie wiadomości na komunikatorze. Pisał tam do kolegi, że nie chce mieć ze mną dzieci, a kolega odpisał, że poszuka mu nowej dupy. Zaśmiałam się w duchu z tej sytuacji, bo zawsze mówiłam Piotrowi, że nie planuję dzieci.

Następne były konwersacje z jakąś dziewczyną, którą on usilnie zapraszał na randkę, natomiast ona wyrażała wątpliwość, czy wyjście na piwo to odpowiedni poziom dla niej.

Przestałam dalej czytać, zamknęłam komputer i smutna z powodu zdradliwego Piotra wyszłam z mieszkania, wrzucając klucz do skrzynki pocztowej. Potem szybko wsiadłam w pociąg powrotny do stolicy.

I znowu naginanie mojej zasady dotyczącej mężczyzn z klubu zemściło się na mnie.

ROZDZIAŁ II

Taniec

Przez jakiś czas potem randkowałam w internecie. Najczęściej spotkania kończyły się na pierwszej randce, gdyż podczas wspólnego spaceru brzegiem morza okazywało się, że żaden z kandydatów mi nie odpowiadał. W przypadku pierwszego okazało się na żywo, że wstawił na portalu zdjęcie sprzed dwudziestu lat. Drugi opowiadał tylko o sobie, jaki to on jest wspaniały. Trzeci od razu przeszedł do pytania, czy chcę mieć z nim dzieci. Kolejny facet, który przebywał akurat w naszym mieście na wczasach z matką, chciał od razu zaprosić mnie na schadzkę do hotelu. I tak dalej.

Doszłam więc do wniosku, że na razie pasuję z umawianiem się w sieci. Przez wakacje postanowiłam odpocząć od tych wszystkich sytuacji i oddać się relaksowi na jedynej dzikiej plaży w stolicy. Ale nawet tu nie mogłam odpędzić się od rodzaju męskiego. Tym razem w osobliwym wydaniu.

Pewnego słonecznego poranka leżałam samotnie w bikini, plackiem na piasku, a szeroki słomkowy kapelusz zasłaniał mi

twarz. Nagle usłyszałam wypowiedzianą obłęsnym głosem zaczepkę skierowaną wyraźnie do mnie:

– Cześć, piękna!

Odśloniłam twarz spod kapelusza, a nade mną stał mężczyzna równie oblesny jak jego głos. Jego wychudłe, pałakowate nogi kończyły się obwisłymi, mokrymi od wody białymi gaciami, z których kropiła na mnie woda, bo stał tak blisko mnie.

– Poznamy się? – Ponownie rozległ się jego obrzydliwy głos, a potem jeszcze bardziej obrzydliwy śmiech, od którego zatrząśł się jego ciężki od tłuszczu brzuch.

– Przepraszam, ale zasłaniasz mi słońce – stwierdziłam głośno.

W tym momencie rozległ się gromki śmiech mężczyzn, którzy usłyszeli mój tekst, a którzy w tym czasie zawitali na plażę i opalali się obok.

– Z taką twarzą tu nie włożą! – zawołał do intruza jeden z plażowiczów.

Dziwaczny typek skulił się w sobie, czym prędzej czmychnął w krzaki i zaraz go nie było. A ja spokojnie położyłam się dalej opalać.

I tak minęły mi te wakacje, jak zwykle o wiele za szybko. W końcu przyszedł kolejny, ostatni dla mnie rok akademicki. Ponownie zaczęłam szukać dorywczej pracy. W przerwie, dla rozerwania się, postanowiłam odwiedzić Olimp. Okazało się, że mimo dłuższej nieobecności moja karta klubowa była nadal ważna.

Swoje kroki od razu skierowałam na parkiet, gdzie poczułam się wspaniale w spowijającym mnie rytmie disco. Akurat

leciały słowa jednej z moich ulubionych piosenek: *I'll Always Be Your Maria Magdalena*. Byłam ubrana w krótką, kobieco dopasowaną sukienkę w szkarłatnym kolorze. Do tego na stopach miałam ciemnoczerwone buty na obcasie.

Długo wirowałam na parkiecie.

Aż nagle, podczas jednego z obrotów, zderzyłam się z jakimś mężczyzną, wpadając na jego klatkę piersiową. Nie zarejestrowałam, czy to był przypadek, czy on nawinął się specjalnie.

– Przepraszam! – krzyknęłam w powietrze zaskoczona sytuacją.

Gdy podniosłam głowę, natrafiłam na jego jasnoniebieskie oczy. Były iście hipnotyzujące i wpatrywały się we mnie z całą mocą. Dopiero gdy po dłuższej chwili mrugnął powiekami, mogłam oderwać swoje spojrzenie od jego wzroku.

– Nic się pani nie stało? – Nieznajomy znowu patrzył na mnie tymi niesamowitymi oczami, zachowując poważną minę.

Mówił po westersku z wyraźnym germańskim akcentem. W tym jego spojrzeniu było coś tajemniczego, coś się tam czało, ale nie mogłam oderwać wzroku i trzeźwo pomyśleć.

– Nie, nie... To ja przepraszam – odrzekłam całkiem zmieszana. – To ja przypadkowo...

– Nie ma przypadków – zawyrokował mężczyzna, intensywnie patrząc się na mnie.

– Hm, nie wiem, co odpowiedzieć – odparłam skołowana od jego wzroku.

– To niech mnie pani zaprosi na drinka – powiedział, jeszcze głębiej zaglądając mi w oczy.

– Chyba nie mam wyboru – starałam się odpowiedzieć

z humorem, bo byłam mocno zaskoczona jego bezpośredniością.

– Nie ma pani – odrzekł zbyt poważnym, jak dla mnie, tonem.

Zawahałam się na chwilę, omiatając wzrokiem jego sylwetkę. Wyglądał na oko na niewiele starszego ode mnie. Miał ostre, ale przystojne rysy twarzy, był wysoki, z muskularnymi ramionami. Jego bardzo jasna skóra kontrastowała z krótkimi kruczoczarnymi włosami i tymi magnetycznie jasnoniebieskimi oczami. To połączenie cech karnacji rzadko zdarza się u mężczyzn, a przynajmniej ja żadnego takiego nie widziałam wcześniej.

Był ubrany w mundur, tyle że bez czapki. Odmienne od innych żołnierzy, którzy przychodzili tu na imprezy najczęściej w cywilu, choć w ubraniach mocno opinających i prezentujących ich muskuły. Uniform tego mężczyzny był czarny, typowy dla germańskiego wojska.

– Mówi pani po germańsku? – spytał, spostrzegając, że rozpoznałam jego mundur.

– Tak – odpowiedziałam w jego języku.

– To będzie pani dla mnie przewodniczką – powiedział twardym tonem. – Chodźmy do baru, pani przodem.

Odwrociłam się posłusznie i zaczęłam się przedzierać przez tłum tańczących ludzi. On szedł za mną, a ja czułam jego intensywny wzrok na moich pośladkach. Przeszedł mnie mocny dreszcz, ale nie wiedziałam, czy z podniecenia, czy ze strachu. Jego oczy hipnotyzowały mnie, co było częściowo ekscytujące, a jednocześnie gdzieś głęboko intuicja zalecała mi wielką ostrożność. Zastanawiałam się w myślach, co wygra. Nagle poczułam, jak jego ramię obejmuje mnie w talii.

– Cała pani drży – stwierdził swoim poważnym tonem.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Dreszcz jeszcze raz przeszedł przez moje ciało. Było oczywiste, że on też to poczuł. Spróbowałam delikatnie opuścić jego objęcia, ale zacisnął ramię wokół mojej talii jeszcze mocniej. Zaczęłam czuć przejmujący niepokój.

Nagle piosenka zmieniła się na wolną *I'm a Slave of You* i na parkiecie zostały same pary. Były jednak na tyle liczne, że pozostawaliśmy nadal ukryci w tłumie. Germanin błyskawicznym ruchem obrócił mnie do siebie i przywarł klatką piersiową do mojej twarzy. Cały czas trzymał mnie mocno przy sobie, a ja byłam za słaba, by się wyswobodzić z uścisku. Nagle opuścił głowę, ukrywając twarz w moich włosach. Pachniał charakterystyczną, lekko słodkawą i duszącą wonią nikotyny. Poczułam jego ciepły oddech na uchu i zadrżałam.

– Ogrzeję cię. Pójdiesz ze mną – szepnął mi rozkazująco do ucha, a następnie zaczął lubieżnie pieścić je językiem. – I zostaniesz tylko w tych czerwonych bucikach.

Jego słowa zmroziły mnie tak bardzo, że na chwilę znieruchomiałam. Wzdrygnęłam się ze strachu, ale jednocześnie poczułam delikatny dreszcz podniecenia wywołany jego językiem. Nigdy wcześniej nie czułam tych dwóch pierwotnych emocji naraz. Instynktowny strach jednak przeważył. Usiłowałam mu się wyrwać i powtarzałam sobie, żeby tylko nie patrzeć w jego hipnotyczne oczy.

– Zostaw mnie! – wykrzyczałam z całych sił po westersku, tak by wiele osób mnie usłyszało. Głos miałam donośny, więc przy wolnej piosence rozległ się on szeroko po sali.

Germanin w zemście za ten akt oporu wykręcił mi ramię.

– Aua! – wrzasnęłam i zaczęłam więc się z bólu w jego uścisku. W oczach stanęły mi łzy.

Nagle usłyszałam koło nas westerskie głosy innych mężczyzn zaniepokojonych sytuacją.

– Co tu się dzieje? – spytał jeden z nich.

– Co pan tu wyrabia? – zapytał Germanina drugi.

– Jak to co?! Zabieram sukę tam, gdzie jej miejsce! – odpowiedział po westersku wściekłym głosem.

Wtedy nieznacznie zwolnił uścisk wokół mojej talii, ale nadal trzymał mnie boleśnie za rękę.

– Aua! – krzyknęłam ponownie.

Wtem rozległy się inne głosy. Podbiegli do nas ochroniarze klubu, którzy zawsze sprawdzali nasze karty na wejściu.

– Zostaw ją! – krzyknął groźnie do Germanina jeden z nich.

– To studentka!

– To dziwka! – odwrzasnął.

– Człowieku, czego nie rozumiesz?! Zostaw dziewczynę!

Otoczyło nas kilku Westersów wraz z ochroniarzami i poczułam, że mężczyzna wypuścił mnie z uścisku. Osunęłam się na podłogę wyczerpana ze strachu. Pocierałam wykręconą rękę i się popłakałam. Ponad moją głowę rozgorzała pyskówka między Germaninem a mężczyznami, którzy mnie uratowali. Gdy po chwili spojrzałam do góry, chwycili go pod ramiona, a on zaczął się szarpać jak rozsierzdzony byk.

Nasze spojrzenia spotkały się. Jego oczy iskrzyły się złem na jasnoniebiesko i wwiercały głęboko w moje. Znowu nie mogłam oderwać się od tego hipnotyzującego spojrzenia. To jeszcze

bardziej mnie przestraszyło niż jego słowa, które zaraz wysyczał przez zaciśnięte szczęki:

– Jeszcze tego pożałujesz, suko!

Wtedy ostatecznie został wyprowadzony na zewnątrz sali.

KRONIKARKA

Wojna. Pożądanie. Miłość?

To dopiero początek. Najbardziej mroczne pragnienia dopiero się budzą...

Odkryj, co wydarzy się dalej i zanurz się w świecie, w którym pożądanie ma swoją cenę.

Sięgnij po całą książkę tutaj:

Zobacz!

O AUTORCE

Sara Blinkert — pod tym pseudonimem literackim debiutuje autorka, która wierzy, że za słowami kryją się światy, które tylko czekają, by wreszcie zostać opowiedziane. Pisanie było jej żywiołem od najmłodszych lat, a pierwsze opowiadanie opublikowała jeszcze w szkolnej ławce. Później wzbogaciła warsztat o lata dziennikarskich doświadczeń, międzynarodowy marketing oraz studia z nauk społecznych. Prywatnie pozostaje niepoprawną optymistką i entuzjastką rozwoju osobistego. Obecnie mieszka w Warszawie, dzieląc życie oraz pasję z ukochanym mężem. I nieustannie tworzy kolejne historie.

Wojna. Pożądanie. Miłość?

KRONIKARKA

Zakazane pragnienia w cieniu wojny. Ona jest zakochaną w tańcu studentką. On – oficerem wroga. To historia, która nie powinna się wydarzyć...

Młoda studentka Diya Livska żyje swoją pasją – tańcem. Wkrótce jeden wieczór w ulubionym klubie podpala świat, jaki znała. Spotkanie z pełnym mrocznego pożądania żołnierzem z Germanii to dopiero początek – wybucha wojna przyszłości, a jej ojczyzna jest okupowana. Czy ktoś ją ocali? I jaką będzie tego cena?

W swym intymnym pamiętniku bohaterka stawia pytanie, które nie da Ci spokoju: **czy miłość ma moc, by pokonać przemoc?**

To opowieść o pulsującej napiętności, która rodzi się na gruzach wojny, o erotyce splatającej się z dramatem i o niebezpiecznie cienkiej granicy między uczuciem a zniewoleniem.

Przeczytasz tę historię z wypiekami na twarzy!

ISBN 978-83-965006-4-9



9 788396 500649